

# Laudacja dla Andrzeja Strumiły

ROK 2017 zapisze się w annałach historii Województwa Podlaskiego jako rok Andrzeja Strumiły. On sam szczęśliwie jest pośród nas – strumień czasu otwiera księgę Jego żywota na stronie dziewięćdziesiątej – ciągle pozostaje w pełni mocy twórczych i dalej pracuje bez wytchnienia jakby mojry przemijania nie miały nad nim władzy, choć przecież czujemy, że Jego obecność na tym świecie niepostrzeżenie nabiera innego wymiaru, a w jego oczach pojawiają się powidoki wieczności. Pamiętać o tym powinien każdy, kto pragnie głosić *laudatio* na Jego cześć. Tracą na znaczeniu ziemskie nadania, tytuły i nagrody. Spisywanie długiej listy Jego zasług i sukcesów próżnym się wydaje. Nawet „profesor” przy nazwisku, albo „wybitny artysta” nie mają już tego ciężaru co kiedyś. Pozostaje nagi człowiek o imieniu Andrzej i nazwisku Strumiły, a nawet same już tylko inicjały „A.S.”, które znamy z jego mistrzowskiej kaligrafii, a naprzeciwno to jedno – Absolut. Pozostaje to, co esencjonalne, sumienie i tęsknota za lotem.

W swojej ziemskiej wędrówce A.S. zgłębia horacjańskie pytanie: *Czemu w tym krótkim żywocie / Cel tak daleki gonimy?* Od zawsze nie dawał mu spokoju tragiczny, bo nierozstrzygalny w teatrze ludzkiego losu paradoks ograniczoności i niewystarczalności czasu danego człowiekowi wobec potrzeb jego serca i wyobraźni, głodu poznania i ambicji tworzenia. To dramatyczne napięcie sprawiało, że – jak to trafnie ujęła jego przyjaciółka i wybitna historyczka sztuki Urszula Czartoryska – przez całe życie „czyni aktywnym pogranicze”. Znaczy to tyle, że nieustannie wykracza poza granice usiłujące go zamknąć w ciasnych horyzontach poznawczych, narodowych ideologiach, homogenicznych gettach, środowiskowych koteriach, profesjonalnych przynależnościach czy prowincjonalnym konformizmie. To dlatego wileńskiego ministranta z kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu odnajdziemy w buddyjskich klasztorach na zboczach Himalajów, syberyjskiej tajdze czy apartamentach ONZ gdzieś na szczycie jednej z gigantycznych wież Manhattanu. To dlatego miał się będzie różnych sztuk i rzemiosł, od graficznych miniatur inkrustowanych wyszukanym ornamentem w antologii poezji

po rzeźby w granicie. To dlatego zbyt wąskie i wrogie sąsiadom rozumienie ojczyzny i patriotyzmu były dla Niego gwałtem ciasnoty na szerokiej, gościnnej i *mirnej* duszy Wschodu, którą znał z dzieciństwa nad Żejmianą pod Świącianami i którą odnajdował na Podlasiu. Odnajdował tu także splot rodzinnych korzeni i tradycji obywatelskich Wielkiego Księstwa Litewskiego, którym pozostawał wierny na przekór odradzającym się nacjonalizmom i murom sztucznie dzielącym ludzi i kultury wyrastające ze wspólnego pnia. W jego wizji i praktykach kulturowych „Podlasie będzie katalizatorem odnowy stosunków między Polską a narodami, z którymi wiązały nas stulecia historii”. To dlatego wreszcie przekraczał granice mentalnej i technokratycznej dominacji ludzkiej cywilizacji nad przyrodą, stając się jednym z prekursorów głębokiej ekologii w tej części świata w przekonaniu, że mądre współistnienie z naturą zapewnia człowiekowi nie tylko przetrwanie, ale i szczęście. Uznawał przyrodę za bezsporne bogactwo Podlasia oraz przestrzegał przed wykorzystywaniem jej zasobów w krótkowzrocznym interesie człowieka dziś żyjącego.

Wszystko to razem sprawia, że A.S. to *homo viator*, nieustający w poszukiwaniu tajemnicy istnienia i przekraczaniu ustanowionych horyzontów. Nie znaczy to jednak, że Jego drogę determinuje ucieczka z rodzinnego matecznika i wykorzenienie, wręcz przeciwnie: czyniąc aktywnym pogranicze, podróżował po kręgach pamięci, wierności i kontynuowania tradycji w głąb Miejsca, tego jedyne, w którym człowiek odnajduje swoją małą ojczyznę. Realnym wcieleniem tej idei stała się posiadłość w Maćkowej Rudzie, jedyny w swoim rodzaju, stworzony z materii wszystkich warsztatów i talentów A.S. mikrokosmos, który stał się dla niego otuliną współżycia z Innym, objawiającym się w naturze bądź mistycznym przeżyciu, a także w bliźnim, sąsiedzie, gościu... Każdy, kto kiedyś stanął na progu Jego domostwa, poczuł ciepło wielkiej jak bochen chleba dłoni gospodarza i mógł liczyć na szczodłą czarę herbaty...

Ostatnie prace malarskie i poetyckie zapiski A.S. obsesyjnie powracają do motywu skrzydeł, przypisanych postaci anioła oraz ludzkiemu ciału, obciążonemu grzechem i cierpieniem, ale także pamięcią lotu, starszą niż nasze narodziny. Oto ostatnie pogranicze, na którym odnajdziemy Starego Mistrza:

*Strzegłem domu niewoli codziennie*

*Szpetny do rzeczy przywiązaniem*

*Ceniłem broń celną i księgi dawne*

*Sosny żywiczne przemieniałem w kolumny*

*Malowałem skrzydła*

*Dziś lecę*

Obcując z Andrzejem Strumiłłą rok za rokiem, doświadczając owoców jego twórczej pracy dzieło za dziełem, z Nim razem pielęgnując ogród tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego i jagiellońskiej Rzeczypospolitej, a jednocześnie ramię w ramię budując z Nim nowe Podlasie, stajemy się powiernikami bezcennego daru, którego znaczenie dla nas i dla naszego regionu będzie rosło wraz z upływem lat. Oby ten szczególny rok 2017 zdołał pogłębić nasze rozumienie tego daru. Aby to się dokonało, pamiętać musimy słowa z poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* Czesława Miłosza, wybrane przez A.S. za motto do swojego dzieła, które – po latach zachłyśnięcia się demiurgiczną mocą artysty i indywidualną wolnością – nabrało pokory i empatii wobec Innego:

*...bo nie zręczność ręki*

*Pisze poezję, ale wody, drzewa*

*I niebo, drogie nam, chociażby ciemne,*

*Które widzieli nasi rodzice i rodzice rodziców*

*I rodzice tych rodziców, od prawieka.*

